Tomasz Balbus

Akcja „katyńska” Sergiusza Piaseckiego w Wilnie[1]

Józef Mackiewicz za uratowanie w Wilnie materiałów, które przywiózł z Katynia, znajdujących się w litewskim biurze aresztowanego przez gestapo Zygmunta Andruszkiewicza, do końca życia był wdzięczny Sergiuszowi Piaseckiemu. Ten ostatni znając naturę ludzką z sytuacji ekstremalnych, jeszcze przed wybuchem wojny, w jednej ze swoich autobiograficznych powieści pisał: „Nie ma nic gorszego od zdrady. Wszystkiego odważny, sprytny człowiek uniknie, a w ostateczności sam ze sobą skończy, lecz trudno walczyć, gdy ludzie, którym w zupełności ufamy, nas zdradzą…Straszny jest pocałunek Judasza”.

„Wiedział wszystko”

W Wilnie kontakty służbowe i prywatne z wykonującą wyroki śmierci komórką likwidacyjną Kedywu/Egzekutywą (Sergiuszem Piaseckim „Konradem” i Sergiuszem Kościałkowskim „Fakirem”), kontrwywiadem (por. Mirosławem Głębockim „Cecylią” i por. Henrykiem Borowskim „Trzmielem”) oraz sędzią tajnych składów orzekających (Stanisławem Ochockim „Justyn”) utrzymywał pełniący obowiązki prokuratora Wojskowego Sądu Specjalnego, noszący popularne w tym mieście nazwisko, dobrze ustosunkowany w środowiskach litewskich (biegle władający tym językiem) Zygmunt Andruszkiewicz „Nienaski” („Zygmunt”). Wspomniany Ochocki zeznawał w NKWD w Wilnie: „W czasie, gdy Andruszkiewicz był prokuratorem [przy WSS] zapadł wyrok na [Czesława] Ancerewicza – redaktora pisma ‘Goniec Codzienny’ i na [Dorotę] Wyleżyńską” (agentkę Kripo). Z kolei wg opinii Józefa Mackiewicza „przez jego ręce [Andruszkiewicza] przechodziło mnóstwo ważnych i tajnych [dokumentów]”. Poprzez tego ustosunkowanego oficera komendy okręgu (działającego także w pionie propagandowo – informacyjnym) Piasecki znacznie częściej niż za pośrednictwem będącego w rozjazdach poza miastem szefa okręgowego Kedywu por. Adama Boryczki „Brony” kontaktował się z odpowiedzialnym początkowo za Egzekutywę i Kedyw ppłk. dypl. Julianem Kulikowskim „Witoldem”. Andruszkiewicz był krewnym tego ostatniego i „wiedział wszystko”. Udostępniał pułkownikowi oraz dowódcy komórki likwidacyjnej swoje mieszkanie usytuowane za mostem Zielonym na spotkania konspiracyjne (ul. Kalwaryjska 9/20). Był to lokal kontaktowy, a także miejsce literackich wieczorów z udziałem Kościałkowskiego i Piaseckiego. Ten ostatni informował już po wojnie ojca „Fakira” (Olgierda): „Sergiusz pisał wiersze. Czytał mi je nawet u ‘Zygmunta’. Tytuł jednego z nich był – jeśli sobie dobrze przypominam – ‘Srebrne pieniążki’. Był to zupełnie dobry wiersz”. „Zygmunt” był sąsiadem matki „Fakira” (Margarity). Rodziny Andruszkiewiczów i Kościałkowskich (mieszkających swego czasu w Wilnie przy ul. Kalwaryjskiej 7/8) znały się jeszcze z okresu przedwojennego.

Andruszkiewicz nie należał w życiu codziennym i działalności konspiracyjnej do ludzi przebojowych. Bardziej należy zakwalifikować „Zygmunta” do kategorii osób pracowitych, systematycznych, wytrwałych (i tym samym skutecznych w swoich działaniach). „Zewnętrzna powierzchowność jego – pisał Mackiewicz - nie rzucała się w oczy. Mały, wąski w ramionach, zawsze schludny, zawsze śpieszący się z dużą teczką koloru świńskiej skóry w ręku lub

[1] Pierwodruk w wersji skróconej: T. Balbus, *Aresztowanie „Zygmunta” i akcja „katyńska” Sergiusza Piaseckiego w Wilnie,* „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” kwiecień 2017, nr 4 (324), s. 34-49.

w mróz pod pachą. Kołnierz z czarnego ‘kotiku’ watowanego palta podniesiony do uszu, czapka futrzana z tegoż futerka. Takim był [też] przed wojną (…). Zapracowany, dobrze ułożony, grzeczny, uśmiech na bladej twarzy, bez znamion szczególnych (…). Zdolny ponad przeciętność, władający biegle kilkoma językami, sprawował wybitną funkcję w polskim podziemiu, doskonale zakamuflowany jako urzędnik litewskiego biura cywilnego zarządu upaństwowionych kamienic (…). Wrodzona uprzejmość jednała mu wszędzie przyjaciół. Miał ich też wśród Litwinów”. Piasecki i jego najlepszy podkomendny Kościałkowski zapamiętali Andruszkiewicza podobnie, ze wskazaniem na „zmęczoną, subtelną twarz (…) z wyrazem smutku i rezygnacji, w oczach zniechęcenie”. Ppłk dypl. Kulikowski podkreślał, mając na myśli miejsce pracy w litewskim urzędzie, dobre zalegalizowanie w Wilnie swojego bliskiego współpracownika. „Pułkownik zdawał się cenić wysoko jego inteligencję”, zauważał Mackiewicz wskazując jednocześnie na fakt, iż Andruszkiewicz często lekceważył podstawowe zasady konspiracji, których powinien bezwzględnie przestrzegać. Nie był jedynym w Wilnie, który w ten sposób postępował. Pułkownik Kulikowski i prokurator Andruszkiewicz wspólnie grywali w szachy, od których stronił wyrosły w innych środowiskach szef egzekutorów AK Piasecki.

Przed wojną wychowywany i wykształcony na Wileńszczyźnie Andruszkiewicz był urzędnikiem skarbowym nielubiącym swojej monotonnej pracy. W Wilnie posadę redakcyjną i dziennikarską w gazecie zajmował z prozaicznego powodu: konieczności zarobkowania na życie. Chciał jednak mierzyć wyżej. Od 1916 r. (już pod okupacją niemiecką) uczył się w szkole elementarnej w Wilnie. W 1923 r., z opóźnieniem ze względu na wojnę polsko – bolszewicką, wstąpił do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza (bezpośrednio do drugiej klasy). Mieszkał wówczas przy ul. Sosnowej 7/11. Dwa lata później przeniósł się do klasy piątej Gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Święcianach. W 1929 r. zdał tam egzaminy maturalne. W tym samym roku podjął porzuconą wcześniej pracę w Izbie Skarbowej w Grodnie. Jednocześnie rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Stefana Batorego. Działał w korporacji „Concordia Vilnensis” i Młodzieży Wszechpolskiej, publikował w „Tygodniku Akademickim”. Magisterium uzyskał w 1935 r. Został następnie nocnym korektorem, a następnie sprawozdawcą sądowym w wileńskim „Słowie”. Tam poznał Józefa Mackiewicza i kręgi dziennikarskie. Przez krótki czas pełnił także funkcję redaktora odpowiedzialnego za poszczególne wydania „Słowa”. Rok przed wybuchem wojny został zatrudniony w Izbie Skarbowej w Postawach. Odbywający tam swego czasu w 23. pułku ułanów praktykę podchorążego Sergiusz Kościałkowski przebywał już wówczas w Warszawie.

„Zajmował wybitne stanowisko w podziemiu”

„Cechowały go – charakteryzował ‘Zygmunta’ Mackiewicz - właściwości człowieka, o którym się zwykło mówić, że jest skromny, spokojny, cichy, dając do zrozumienia, iż są to zalety charakteru, które byśmy chcieli widzieć u bliźnich, by nam ułatwiali tym samym przepychanie się łokciami przez życie. Prawdą jest, że Andruszkiewicz się nie przepychał. Często mijał, nie będąc nawet zauważony. Dopiero jego prawdziwe cnoty dały się zauważyć w najcięższych latach, jakie przeżywało Wilno. Należał do nielicznych, którzy coś robili w podziemiu za okupacji sowieckiej (…). Trudno powiedzieć za co był lubiany przez wszystkich. Za koleżeństwo, za uczynność, za poświęcenie?”. Od marca 1940 r. Andruszkiewicz był zastępcą (i protegowanym) mjr. dypl. Kulikowskiego w organizacji kadrowej Liga Wojenna Walki Zbrojnej (wcielonej we wrześniu 1941 r. do ZWZ). Za pion organizacyjny i wywiadowczy odpowiadał w tej strukturze por. Bolesław Nowik „Majewski”, łączność koordynował Bronisław Czepułkowski „Bon”, sąd specjalny prowadził wspomniany Ochocki. Tego ostatniego Andruszkiewicz wprowadzał do konspiracji, a zaprzysięgał ppłk dypl. Kulikowski. Z tymi osobami „Zygmunt” będzie następnie blisko współpracować już w strukturach AK. W

1942 r. Andruszkiewicz objął w miejsce prawnika i dziennikarza Józefa Święcickiego (następnie orzekającego w WSS) funkcję kierownika wydzielonej komórki informacyjnej w Wydziale VI (Biuro Informacji i Propagandy) Komendy Okręgu Wileńskiego AK. Gromadził informacje polityczne, społeczne, narodowościowe, personalne. Prowadził podręczne archiwum i kartotekę. Wg późniejszego szefa wileńskiego BIP-u, Antoniego Kokocińskiego „Juliana", wówczas odpowiedzialnego w komendzie okręgu za sprawy cywilne, była to specjalna siatka informacyjna podległa bezpośrednio komendantowi okręgu. Struktura ta, mająca zapewne charakter kontrwywiadu politycznego, niezbyt rozbudowana, była odpowiedzialna za gromadzenie informacji o środowiskach bolszewickich, rosyjskich, litewskich, białoruskich, polskich. Andruszkiewicz dzięki swoim dobrym kontaktom odbył w Wilnie kilka rozmów sondażowych z działaczami litewskiego podziemia niepodległościowego. Dostrzegając zagrożenie sowieckie był właściwie pierwszym inicjatorem tych rozmów zanim spotkania te zostały przeniesione na wyższy poziom polityczny. Przez kilka miesięcy był także, jak wspomniano, prokuratorem tajnego sądu wojskowego. Nie znamy dzisiaj spraw śledczych, którymi się zajmował. Wiadomo, iż sprzeciwił się wspólnie z zastępcą szefa kontrwywiadu por. Nowikiem wyrokowi śmierci wydanemu prawdopodobnie pod naciskiem ludzi z pionu informacji i propagandy na Mackiewicza. Potwierdzał tą tezę znający kulisy wydania i odwołania wyroku Piasecki. „Niedługo potem [po likwidacji Czesława Ancerewicza] – pisał - do Egzekutywy wpłynął wyrok śmierci na Józefa Mackiewicza. Wówczas ostro zaprotestowało kilku członków Organizacji uważając, że wyrok nie jest oparty na ścisłych danych, lecz na osobistych animozjach pewnych ludzi ze względu na działalność polityczną, antysowiecką Mackiewicza. Sprawa zatoczyła szeroki krąg. W obronie Mackiewicza wystąpiło zdecydowanie wielu członków Organizacji. Między innymi 'Michał' [ppłk dypl. Kulikowski] i Zygmunt Andruszkiewicz".

W grupie obrońców dziennikarza znalazł się wówczas również wiele wiedzący organizator okręgowej „dwójki" w ramach ZWZ-AK por. Nowik. Mylić musiał się lub celowo dezinformował Ochocki twierdząc, że to rzekomo „Zygmunt" miał opracować akt oskarżenia w wyniku którego skład orzekający pod jego przewodnictwem skazał Mackiewicza na karę śmierci. Wyrok został skierowany do wykonania przez Egzekutywę dowodzoną wówczas przez Piaseckiego. Zablokowany został na poziomie wykonawczym przez szefa komórki likwidacyjnej, a następnie rozkazem ppłk. Lubosława Krzeszowskiego „Ludwika" zawieszony do czasu ponownego rozpatrzenia sprawy po zakończeniu wojny. Sam Mackiewicz tak pisał o swojej sprawie podkreślając znajomość z „Zygmuntem": „Jest wierutnym fałszem twierdzenie p[ana Stefana] Korbońskiego jakobym składał prośbę o 'możliwość zrehabilitowania' (!), 'dowiedziawszy się prywatnymi drogami'. Byłem w stałym kontakcie z ludźmi podziemia, którzy podzielali moje poglądy. Zwłaszcza osobiście zaprzyjaźniony z pisarzem Sergiuszem Piaseckim, który należał wówczas do Egzekutywy (…). Dopiero na naleganie przyjaciół, szczególnie zaś zajmującego wybitne stanowisko w podziemiu A[ndruszkiewicza], zgodziłem się napisać, ale nie żadną 'prośbę o rehabilitację', lecz odwrotnie – skargę do tzw. prokuratury podziemnej na oszczerstwa [Jerzego] Wrońskiego [ps. „Stopa"].

Z dzisiejszej perspektywy [1970 r.] wstydzę się swej małoduszności odwoływania się do ludzi, z których wielu wypełnia dziś [komunistyczne Zbowidy i którymi szczerze nieraz gardzę. Ale wówczas nie miało się jeszcze tej perspektywy, a miało trochę złudzeń. Przyjaciel mój A[ndruszkiewicz] z dużym poświeceniem ujął sprawę 'w swoje ręce', i - w krótkim czasie został aresztowany, i zamęczony w piwnicach gestapo. On, który był zakonspirowany lepiej od innych! W okolicznościach, jak to potwierdził Piasecki po wojnie, nader podejrzanych. Osobiście twierdzę, że został wydany. Wtedy to Piasecki dokonał owego słynnego włamania w biały dzień z pistoletem w ręku do biura, w którym pracował aresztowany i wyratował z jego szuflady tajne dokumenty, a między innymi i moje podpisy, które o włos wpa-

dłyby w ręce gestapo. Takie to były perypetie owych czasów, o których dziś czytamy tylko monotonną, licencjonowaną bohaterszczyznę”

„Andruszkiewiczowi wręczyłem pewne papiery”

„Zygmunt” (z obywatelstwem litewskim) w czasie okupacji niemieckiej był początkowo pracownikiem poczty. Następnie, jak wspomniano, został zatrudniony w litewskim Urzędzie Mieszkaniowym nr 1. Odpowiadał w swoim rejonie za administrowanie przejętymi od Polaków i Żydów kamienicami. Wcześniej mieszkania te zostały skonfiskowane przez Sowietów. Potem mieszkańcy tych domów zostali wysiedleni do getta lub poza miasto. Urzędował na trzecim piętrze nieistniejącego obecnie gmachu znajdującego się wówczas na rogu ul. Wileńskiej i ul. Gdańskiej, niedaleko ul. Ludwisarskiej. Usytuowanie biura wg Piaseckiego było następujące: „Na górnym piętrze, z klatki schodowej na prawo. Wewnątrz jest szeroki korytarz, a z niego dwoje drzwi na lewo do dużej sali. Sala ‘Andrzeja’ [„Zygmunta”] jest ostatnia, narożna, jasna, wysoka. Są w niej dwa biurka”. Tam Andruszkiewicz odbywał spotkania z ppłk. dypl. Kulikowskim. „Był zapracowany, przemęczony. Poza tym uważał swoją pozycję za absolutnie pewną”, zapamiętał Piasecki. Pełniona funkcja urzędnika umożliwiała swobodne poruszanie się po mieście. Z Mackiewiczem spotykał się w znajdującej się niedaleko biura piwiarni usytuowanej na rogu Ludwisarskiej i najwęższego odcinka ul. Wileńskiej. Kamienica ta zachowała się do dzisiaj. „[Lokal ten] miał dwa stoliki i trzy krzesła. Ale za przepierzeniem jeszcze stół, jeszcze dwa krzesła i tam można było dostać samogonu i przekąski. Przeważnie kiełbasę, ogórek kiszony, chleb. Tam mnie zaciągał Andruszkiewicz zawsze na dłuższe konferencje (…). Było to zresztą bezpośrednio po moim pobycie [w drugiej połowie maja 1943 r.] w Katyniu i Andruszkiewiczowi wręczyłem pewne papiery. Andruszkiewicz ubolewał nad penetracją sowiecką [w Wilnie]”. Wyjazd Józefa Mackiewicza do Katynia i sekwencja zdarzeń związana następnie z miejscem pracy i aresztowaniem Andruszkiewicza skutkowała rozkazem komendy okręgu AK, aby w ratowanie materiałów przywiezionych do Wilna z miejsca masakry zaangażował się Sergiusz Piasecki wraz z podległą Egzekutywą. Niemiecka policja bezpieczeństwa w Wilnie - po pozytywnej decyzji Kowna i Berlina - wyraziła zgodę na udział w delegacji Mackiewicza. Wylatywał on na miejsce masakry również po otrzymaniu zgody od ppłk. dypl. Kulikowskiego. Spotkanie z pułkownikiem odbył we wspomnianym wyżej mieszkaniu Andruszkiewicza przy ul. Kalwaryjskiej 9/20. Jeszcze w końcu kwietnia 1943 r. Ochocki skontaktował się z prowadzącym wykłady w ramach tajnego USB, mieszkającym przy ul. Zamkowej 24/2, absolwentem Uniwersytetu Lwowskiego, prof. Sergiuszem Schyllingiem-Siengalewiczem w sprawie organizowanego przez Niemców wylotu do Katynia osoby związanej z komendą okręgu AK nie wiedząc, iż będzie to Mackiewicz. Sędzia konspiracyjnego sądu oraz specjalista od medycyny sądowej i toksykologii znali się jeszcze z USB. Ochocki składał u profesora na czwartym roku studiów egzaminy właśnie z medycyny sądowej. Po uzgodnieniu, iż w delegacji będzie się znajdował przedstawiciel komendy AK z Wilna ten europejskiej sławy autorytet przeszkolił w zakresie ogólnej wiedzy teoretycznej ze swojej specjalności Mackiewicza („Profesor ściągał z półek wielkie ilości książek. Pokazywał ilustracje. Tłumaczył i konfrontował z wiadomościami jakie dotychczas przeczytał w gazetach niemieckich na temat stanu trupów w Katyniu”).

Niewątpliwie wprowadzenie Mackiewicza we wstępne zagadnienia związane z badaniem zwłok przydało się dziennikarzowi już na miejscu ekshumacji. Przed wylotem otrzymał od profesora instrukcje na jakie ślady i obrażenia powinien zwracać szczególną uwagę i jak zbierać możliwy do pozyskania na miejscu materiał dowodowy. Żołnierz Egzekutywy Kazimierz Rutkowski pisał: „Mackiewicz został powołany do komisji utworzonej przez Niemców dla zbadania grobów w Katyniu. Lojalnie zgłosił się do naszej komendy okręgu z zapytaniem, czy nie mamy dla niego jakiś zleceń w tej sprawie. Dostał polecenie zebrania materiałów,

które pozwoliłyby ustalić, kto naprawdę był sprawcą zbrodni. Przywiózł masę zdjęć, oryginalnych dokumentów i innych pamiątek. Niezbicie wynikało, że Niemcy tego nie mogli zrobić. Dokumenty zostały przekazane do Komedy Głównej". Wg Ochockiego „Siengalewicz napisał, że materiał należy zebrać i Mackiewicz istotnie przywiózł go w dwóch walizkach. Oglądałem ten materiał z 'Ludwikiem'[2] i Andruszkiewiczem. Po dokładnym opisaniu go przez prof. Siengalewicza materiał miał być przekazany Komendzie Głównej AK, a przez nią Naczelnemu Dowództwu w Londynie". Po powrocie Mackiewicz opublikował relację z Katynia „Widziałem na własne oczy" zamieszczoną w „Gońcu Codziennym" (3 czerwca 1943 r.). Numer ten ukazał się z nagłówkiem nad tytułem gazety „Relacja z miejsca zbrodni w Katyniu". Znalazła się tam także „Dalsza lista rozpoznanych ofiar morderstw bolszewickich w lesie po Katyniem". Redaktor tek gazety, Czesław Ancerewicz, został jeszcze w połowie marca 1943 r. zastrzelony w kościele św. Katarzyny w Wilnie przez podkomendnego Piaseckiego, wspomnianego „Fakira".

Rosjanin Siengalewicz pochodził ze Lwowa. Medycynę ukończył na tamtejszym Uniwersytecie. Tam również obronił doktorat. Był stypendystą Instytutu Medycyny Sądowej w Berlinie. W 1923 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego i objął jako profesor nadzwyczajny (i kierownik organizującego się zakładu) katedrę medycyny sądowej na Wydziale Lekarskim USB. Zakład znajdował się najpierw na terenie szpitala przy kościele Św. Apostołów Jakuba i Filipa, a następnie w gmachu uniwersyteckim im. Księcia Adama Józefa Czartoryskiego. Opracował pierwszy w języku polskim podręcznik „Toksykologii sądowo – lekarskiej". Jako kierownik sanitarny Oddziału PCK w Wilnie wygłaszał także wykłady o działaniu gazów bojowych, a także zastępczo wykładał patologię ogólną. Wykonywał szereg ekspertyz dla wileńskich sądów. W latach 30. mieszkał przy ul. Zamkowej 24. Wówczas opiekował się „Ruthenią", rosyjską korporacją studencką działającą przy USB, mającą siedzibę w Śródmieściu przy ul. Skopówka 5/4 (boczna Zamkowej). Lech Leon Beynar tak charakteryzował żaków z tej korporacji biorących udział w publicznych uroczystościach: „Reprezentacja Związku Studentów Rosjan nie miała oręża ani chorągwi, za to fraki skrojone znakomicie, gorsy koszul i muszki niepokalanej białości. Któż by umiał tak dbać o fason, jak nie carosławni?".

W okresie okupacji niemieckiej Siengalewicz wykładał na tajnym uniwersytecie w Wilnie. Podobnie jak marksista prof. Jan Dembowski był aresztowany w połowie września 1943 r. po zamachu AK przeprowadzonym na litewskiego policjanta Mariana Padabę. Okres wileński w swoim życiu kończył z piętnem kolaboranta. Po wejściu bolszewików w lipcu 1944 r. publicznie dziękował za „wyzwolenie Wilna" włączanego do „Bolszewii". Został napiętnowany w podziemnej „Niepodległości" zapowiadającej, iż w odrodzonej Polsce będzie miał zamkniętą drogę do katedr uniwersyteckich. W ulotce „Nowi Targowiczanie" pisano: „Prowodyrom Targowiczan nic nie zapomnimy. Nie uratuje ich protekcja Moskwy, ani przejściowe ustępstwa, które być może, pod naciskiem konieczności – będzie musiał uczynić im nasz Rząd w Londynie. Spotka ich kara. Staną kiedyś przed surowym sądem ludu polskiego. Wysłańcy [Wandy] Wasilewskiej i [Zygmunta] Berlinga grasują także na ulicach Wilna. Jedni wyszukują chętnych do służby wojskowej, drudzy kandydatów na stanowiska administracyjne na terenach 'uwolnionych przez bolszewików'. Ostrzegamy przed ich agitacją. Nie wolno iść na służbę odwiecznego wroga naszego – Moskwy. Nazwiska Dembowskich, Sengalewiczów [sic] itp. dobrze sobie zapamiętamy". Po ewakuacji z Wilna Siengalewicz wykładał medycynę sądową i farmakologię w podchorążówce sanitarnej „ludowego" wojska zorga-

[2] S. Ochocki prawdopodobnie pomylił płk. L. Krzeszowskiego „Ludwika" z ppłk. dypl. J. Kulikowskim „Witoldem" zajmującym się z ramienia komendy okręgu zabezpieczeniem materiałów katyńskich przywiezionych do Wilna przez J. Mackiewicza.

nizowanej jesienią 1944 r. w Lublinie (oficjalna nazwa tej szkoły brzmiała Katedra Medycyny Wojskowej UMCS). Następnie kierował Katedrą Medycyny Sądowej na Uniwersytecie w Poznaniu. Władzę w Polsce przejęli komuniści i zapowiedzi odpowiedzialności za wspieranie Sowietów pozostały jedynie deklaratywne.

„Na każdym kroku ludzie mali"

W połowie 1943 r. Sergiusz Kościałkowski skierował swojego ojca do Zygmunta Andruszkiewicza, aby ten wyszukał dla rodziny zagrożonej eksmisją w Wilnie z ul. Mostowej 17/2 nowy lokal do zamieszkania. „Zygmunt" jako kierownik rejonu przydzielił wówczas rodzicom „Fakira" mieszkanie znajdujące się na trzecim piętrze okazałej kamienicy znajdującej się przy ul. Jagiellońskiej 8/19. Następnie, zanim jeszcze Kościałkowscy zdążyli się tam wprowadzić, został aresztowany i nie było to raczej przypadkowe zatrzymanie. W przeprowadzce Margaricie, Przemysławowi i Olgierdowi Kościałkowskim pomagał Piasecki. „Sergiusza znałem - pisał enigmatycznie już po wojnie do starszego brata 'Fakira' (Mariana) - Waszą Matkę też (…). Dla Pańskiego brata [tj. Sergiusza] miałem dużo sympatii".

„Fakir" cenił spotkania i rozmowy przeprowadzane z Andruszkiewiczem w pierwszej połowie 1943 r. Mieli podobne poglądy na formy prowadzenia walki podziemnej oraz identyczny stosunek do bolszewizmu. Różnił ich stosunek do ludzi. Kościałkowski był bardziej krytyczny i ostrożny. Andruszkiewicz wręcz przeciwnie. Bystry obserwator ludzkich charakterów, jakim niewątpliwie był Mackiewicz, zauważył cechę niepokojącą: „Andruszkiewicz miał wadę, którą z czasem nabierają wszyscy ludzie lubiani notorycznie przez otoczenie: mianowicie zaczynają mieć do tych ludzi zbyt dużo zaufania. Np. wszystkie tajne dokumenty, pisma, rzeczy, za które szło się regularnie 'na Ponary', trzymał w szufladzie swego biurka urzędowego. Tak też i było z tym wręczonym przeze mnie [memoriałem dotyczącym wizyty w Katyniu]". Andruszkiewicz w nieformalnej hierarchii komendy okręgu AK w Wilnie stał wysoko. Nie tylko poprzez dobre kontakty z ppłk. Aleksandrem Krzyżanowskim „Wilkiem" i wspomniane pokrewieństwo rodzinne z jego byłym zastępcą ppłk. Kulikowskim (matką tego ostatniego była Jadwiga Ludwika Andruszkiewicz). Przede wszystkim jednak dzięki sprawnie zbudowanej siatce informacyjnej o charakterze kontrwywiadowczym. Był przy tym człowiekiem znającym stosunki polityczne w Wilnie i Kownie, a także osobą mającą kontakty z wieloma wpływowymi wówczas mieszkańcami tych miast (szczególnie w sferach litewskich).

W dzienniku „Fakir" zapisał: „Z ostatniego zebrania wyniosłem obrzydzenie. Zawsze to samo, wałkowanie i targi o stanowiska w Wolnej Polsce. Rozgrywki pająków czyhających na okazję zagarnięcia władzy. Najmniejszego wysiłku w celu udoskonalenia machiny organizacyjnej. Muły niech dźwigają, szaleńcy niech się narażają, oni poprzestaną na protekcyjnych kolacyjkach i referatach. Kolega 'Zygmunt' dzieli się z nami wrażeniami. Wracamy do ostatnich wypadków[3]. Wszędzie niedopatrzenia, ignorancja. Na każdym kroku ludzie mali, nieodpowiedzialni, podnieceni zazdrością. Praca twórcza to plotkarstwo. 'Ale czyż my się nie zdobędziemy na silny odwet', pytam? 'Czy władze nasze zdecydowane są tolerować zbrodnie?'. 'Dlaczego w nierównej walce mamy ginąć niepomszczeni?'. 'Czy wiecznie będziemy się cieszyć męczeństwem?'. 'Dlaczego kierownicy Organizacji hamują każdy odruch słusznego wystąpienia?'. Wśród najlepszej części społeczeństwa panuje rozgoryczenie. Musi to być bardzo zawiła strategia. Mnie się wydaje, że to zwykłe tchórzostwo. Są jednak rycerscy, inteligentni, mocno ukształtowani ideowo Polacy. Słowa nie są czynnikiem wystarczającym. Potrzebna [jest] walka orężna. Nas zabijają, masakrują, wywożą, a my bezsilnie opuszczamy ręce. 'Góra' wzrusza ramionami". Komendanci okręgu i miasta Wilna byli świadomi takich naturalnych reakcji żołnierzy AK rwących się do walki zbrojnej chociażby w odwecie za

[3] Brak pewnej identyfikacji wydarzeń będących przedmiotem rozmowy.

wymordowane lub aresztowane rodziny. Instrukcja komendy konspiracyjnego garnizonu z maja 1944 r. polecała dowódcom wszystkich szczebli zwalczać „narzekanie na 'górę'". Komenda okręgu – argumentowano - miała szersze rozeznanie w sytuacji polityczno – militarnej, widzi lepiej położenie i potrzeby własne".

„Straszny jest pocałunek Judasza"

Jak wspomniano wyżej w czerwcu 1943 r. doszło w nieznanych okolicznościach do aresztowania Andruszkiewicza. Konsekwencje pozostawania „Zygmunta" dłużej w śledztwie w wileńskim gestapo mogły być tragiczne dla wielu ludzi związanych z konspiracją. Ochocki napisze potem: „Wkrótce po przywiezieniu [przez Mackiewicza] materiałów z Katynia Andruszkiewicza aresztowano. Jego łączniczka popełniła samobójstwo przez zażycie cyjankali[4]. Otrzymałem wtedy rozkaz udania się do brygad leśnych ponieważ byłem najbardziej zagrożony [dekonspiracją przez Andruszkiewicza]. Po pewnym czasie kazali mi wrócić do Wilna". Mackiewicz przyleciał samolotem ze Smoleńska do Warszawy w końcu maja 1943 r. Z Andruszkiewiczem i ppłk. dypl. Kulikowskim musiał spotkać się w Wilnie kilka dni po przylocie lub na początku czerwca. Wg raczej błędnej informacji ojca „Fakira" Andruszkiewicz miał zostać aresztowany na podwórzu domu przy ul. Jagiellońskiej 8 („na krótko przed naszym zainstalowaniem się tam"). Niedługo potem do tej kamienicy wprowadziła się Margarita z młodszym bratem „Fakira" Przemysławem Kościałkowskim. Jej mąż mieszkał tam następnie do końca października, kiedy to doszło do nieudanej próby aresztowania i postrzelenia „Fakira" przez funkcjonariuszy litewskiej policji.

Precyzyjna data i okoliczności aresztowania „Zygmunta" nie zostały ustalone do dzisiaj. Policja kryminalna miała najpierw poszukiwać Andruszkiewicza aresztowanego wg dokumentów litewskich 5 lipca (jest to data zbyt późna) za przekroczenie przepisów meldunkowych. Był może chodziło tutaj o przydział mieszkania dla osoby z konspiracji (niekoniecznie Kościałkowskich). Odwołanie poszukiwań nastąpiło dopiero 9 października. Nie jest to sprzeczne, gdyż litewscy policjanci kryminalni nie orientowali się, kogo aresztuje gestapo (jeśli to służby niemieckie „zdejmowały" zadenuncjowanego Andruszkiewicza). Piasecki stwierdził, iż okazało się to „ciężkim ciosem dla Organizacji". Aresztowany wiedział dużo. Bardzo dużo. Kościałkowski zapisał w dzienniku: „Powtarzają się błędy. Ludzie nie umieją siebie kontrolować. Najlepsi giną. Przepada entuzjazm. Pozostaje zimne wyrachowanie". Wg innej z wersji Andruszkiewicz miał zostać aresztowany 27 czerwca. „Był na małym prywatnym zebraniu przy ul. Ludwisarskiej. Coś jakby wieczorek artystyczny. Gdy poszedł stamtąd do domu zatrzymali go na ulicy dwaj agenci Sipo. Zaprowadzono go do gestapo i tam został odizolowany". Świadkiem aresztowania była idąca z tyłu narzeczona (Jadwiga). „Żeby nie opieka mojej narzeczonej - miał wcześniej powiedzieć Piaseckiemu - nie miałbym co jeść, chodziłbym brudny, a mieszkanie zawaliłby kurz". Skoro szef Egzekutywy zapamiętał sobie święto katolickie wówczas przypadające 13 czerwca to aresztowanie „Zygmunta" musiało nastąpić kilka dni wcześniej.

O jednym z takich wspomnianych spotkań literackich tak pisał w dzienniku Sergiusz Kościałkowski, w kontekście sporu toczonego z Zygmuntem Andruszkiewiczem, dotyczącego wykorzystania do akcji likwidacyjnych w Wilnie osób ze środowisk kryminalnych (plany te zostały ostatecznie zaniechane). „'Zygmunt' milczy. Palimy dużo. On jest zdania, że 'wykonawcami powinni być ludzie z nizin społecznych'. Szkoda młodej inteligencji'. Zgadza się, że 'powinno się zająć konfidentami i prowokatorami', ale to mu się wydaje trudne. Istniała myśl wynajmowania zbirów. Co za absurd. Za butelkę wódki chcieli likwidować wrogów (…). Nazajutrz byliśmy wszyscy na wieczorze literackim. Złapałem 'Zygmunta', aby mu po-

[4] Brak danych personalnych.

wiedzieć, co myślę o możliwościach [takich] akcji. Już nie był tak przygnębiony. Zacząłem od pytania: 'Czy wobec walki może być mowa o nizinach czy wyżynach społecznych'? Obaliłem też nieszczęsną myśl wynajmowania oprawców". Niebezpieczeństwem była tutaj szybka demoralizacja ludzi z przeszłością kryminalną, nieprzewidywalność i chwiejność postaw osób nadużywających alkoholu, możliwości łatwego werbunku przez służby wroga ludzi z miejskiego półświatka (znanych wcześniej polskim lub litewskim służbom policyjnym). Niedługo potem człowiek znający dobrze środowiska kryminalne Wilna z autopsji, znany jedynie z pseudonimu „Wincuk", stanie się najbliższym kolegą „Fakira". I egzekutorem Kedywu szkolonym przez Kościałkowskiego do czasu, kiedy nie zaginie w trakcie odwrotu po ataku bolszewików na 5. Brygadę w Radziuszach.

„Ocaliłem i materiały katyńskie"

W mieszkaniu Zygmunta Andruszkiewicza została przeprowadzona skrupulatna rewizja. Nie wykazała żadnych materiałów obciążających. Sergiusz Piasecki pisał: „Zdarto nawet obicia z foteli. Wyrwano wiele desek z podłogi, uszkodzono piec, ale skrytki nie znaleziono. Gestapowcy byli tam przez całą noc i odjechali następnego dnia". Wówczas ppłk dypl. Kulikowski z pomocą dozorcy ewakuował dokumenty konspiracyjne z domowej skrytki. W biurze Andruszkiewicza rewizja nie odbyła się. Być może służby niemieckie zakładały, iż w pracy nikt ostrożny nie będzie trzymał żadnych dowodów obciążających lub też zapomniały o tym istotnym miejscu. A znajdowały się tam dokumenty cenne. Piasecki otrzymał od pułkownika rozkaz ewakuacji stamtąd materiałów i rzeczy osobistych „Zygmunta". „Wyratowałem z rąk Gestapo – napisze potem wykonawca akcji - dokumenty katyńskie oraz ważne materiały jednego z członków konspiracji, który został aresztowany". Celem włamania było przede wszystkim opróżnienia biurka przed przyjściem do pracy nowego urzędnika i odnalezienie przywiezionych z Katynia przez Mackiewicza materiałów. Wykonawca akcji zrezygnował z obstawy Kościałkowskiego i pomocy przeprowadzającej wywiad uliczny w okolicy biura aresztowanego Klary Karpowicz „Zosi". Ta ostatnia – sympatia „Fakira" - była jedyną osobą wtajemniczoną w plany włamania. „Od 'Wincuka' – pisał o sobie Piasecki - pożyczyłem stary, wypłowiały kurzowiec i cyklistówkę w otoku której wycięto otwory na oczy. Wystarczyło pociągnąć w dół za szeroki daszek, aby cyklistówka przemieniła się w maskę szczelnie okrywającą cała twarz". W dniu bliżej nieokreślonym, wolnym od pracy (nie był to zapewne pierwszy dzień Zielonych Świątek jak podawał Piasecki ale czas przybliżany), około godziny 13.00, dowódca Egzekutywy z bronią krótką, granatem, nożem fińskim za pasem, włamał się do biura mieszkaniowego („W świąteczny poniedziałek [sic] na ulicach było gorąco i cicho, na ulicach panował zaduch").

Z *Parabellum* w ręku po naciągnięciu na oczy czapki, pod pretekstem napadu rabunkowego, Piasecki przeszukał biuro aresztowanego. „Sam – napisze potem na wygnaniu - ratując z urzędu litewskiego materiały obciążające jednego z członków 'Góry' AK, ocaliłem i materiały katyńskie". Ewakuował z szuflad biurka notatki konspiracyjnej prokuratury, zapiski wywiadowcze, podręczną kartotekę „Zygmunta", broń krótką, lornetkę, wspomniane materiały przywiezione przez Mackiewicza z Katynia. Zabrane dokumenty zostały określone potem jako „trzy paczuszki i zeszyt". Przebieg akcji Piasecki zrelacjonował „Fakirowi", a ten z kolei informację tą przekazał ojcu. „Uczniowski zeszyt – pisał Piasecki - w którym były wpisywane dzień po dniu informacje dotyczące ruchów wojsk niemieckich i transportów kolejowych. W środku zeszytu kilka niewypełnionych blankietów z litewskimi i niemieckimi nadrukami. Między nimi ćwiartka papieru z małą czerwoną pieczątką Komendy AK w Wilnie. Tekst był polski: nakaz wstrzymania wykonania wyroku [śmierci na Mackiewicza]". Rozkaz wstrzymujący egzekucję sygnował ppłk Lubosław Krzeszowski „Ludwik". Rzeczy i materiały przejęte przez Piaseckiego były następnie przez krótki czas przechowywane w jego składziku na drewno przy ul. Wiosennej. „Wszystko co zdobyłem – pisał już na emigracji - przekazałem 'Michałowi' [ppłk. dypl. Kulikowskiemu]". Wykonawca akcji uważał to włamanie za bardzo

ryzykowne i tym samym nie znając jeszcze dokładnie reakcji swoich podkomendnych na różne sytuacje nieprzewidywalne zdecydował się działać sam. I była to decyzja trafna.

W lipcu 1943 r. na spotkaniu z Mackiewiczem w Cielętniku (parku miejskim położonym u podnóża góry Zamkowej) Piasecki jako dowódca Egzekutywy miał stwierdzić: „Szkoda Zygmusia. A okoliczności [włamania i ewakuacji dokumentów] były dość dramatyczne". Z kolei Mackiewicz napisze potem do Piaseckiego: „Panu zawdzięczam uratowanie życia raz od naszych nieuków politycznych, a drugi raz od gestapo". Obaj ci „wyklęci" w PRL-u pisarze (i również marginalizowani w znacznej części w skłóconych środowiskach emigracyjnych „Londyniszcze"), stali się na wygnaniu bliscy sobie ideowo i politycznie. „W tym czasie 'Michał' [ppłk dypl. Kulikowski] – pisał w innej relacji Piasecki - polecił mi przez 'Romana' [Stanisława Turskiego] skontaktować z Mackiewiczem, aby ratować Andruszkiewicza. Wówczas właśnie po raz pierwszy spotkałem się z Mackiewiczem. Wywarł dobre wrażenie. Chętnie i energicznie zabrał się do pracy nad zwolnieniem Andruszkiewicza. Kontaktowałem się z nim raz lub dwa. 'Michał' częściej. Nie patrząc na usilnie starania Andruszkiewicz zginął w gestapo. Lecz Mackiewicz zrobił co mógł, aby go z polecenia komendy [okręgu] ratować". Dojścia do wileńskiego gestapo zarówno dowództwo AK, jak i Mackiewicz, nie zdołali w tej sprawie znaleźć.

„Powiesił się w celi na własnych skarpetkach"

W areszcie przy ul. Ofiarnej w Wilnie Zygmunt Andruszkiewicz został poddany intensywnemu śledztwu. Przejęcie sprawy od razu przez referat gestapo zwalczający polską konspirację (IV E) świadczyło o dużej wadze, jaką Niemcy, w tym szef pionu polskiego Leopold Teibahn, przykładali do właściwego „zbadania" więźnia. Do komendy okręgu AK przedostały się informacje pochodzące od osoby zwolnionej z aresztu mówiące, że aresztowany wracał ze śledztwa tak zbity, iż był „czarny". Próba wykupienia więźnia okazała się trudna i ostatecznie spóźniona. W przekazanie funduszy dla funkcjonariuszy niemieckich poprzez służby litewskie zaangażowani byli ppłk dypl. Kulikowski, Piasecki i Mackiewicz. Ten ostatni poprzez znajomego handlowca dotarł do naczelnika Saugumy na Okręg Wileński Aleksandra Lileikisa lub też jego zastępcy Kazyza Gimżauskasa. Tutaj relacje są sprzeczne.

Krótkie spotkanie wyższego oficera dyplomowanego Wojska Polskiego, wyższego oficera litewskiej służby bezpieczeństwa, byłego redaktora „Słowa", odbyte w mieszkaniu litewskiego działacza niepodległościowego (określanego jako „Wincenty") okazało się spóźnione. „Cały dzień biegało się po za tym szukając innych sposobów i dróg ratunku. Zawodziły jedne po drugich (…). 'Wincenty' przygotował zakąskę, siedzimy, czekamy. Dzwonek. Wyszliśmy do przedpokoju, otwarły się drzwi, cóż za widok: za drzwiami, na klatce schodowej dwóch panów nawzajem, grzecznie ustępujących sobie pierwszeństwa gestem ręki, jeden zastępca naczelnika wydziału Gestapo [sic; tj. Saugumy], drugi zastępca komendanta [okręgu] AK[5]. 'Ja tylko na sekundę', powiedział ten drugi i gdy tamci weszli do pokoju wręczył mi dwie pięciorublówki złote. Mieliśmy wtedy pić nie za zdrowie, ale za życie biednego Zygmunta (…). 'Wincenty' zdecydował się wyłożyć sprawę. Stwierdził [zastępca szefa Saugumy], że u nich, w litewskim wydziale, nie ma tej sprawy, że skoro powiadają, 'że wrócił czarny ze śledztwa' to źle, to nawet bardzo źle, bo takich już więcej nie wypuszczają. Posiedział jeszcze chwile, pożegnał się, poszedł". Pośrednikami w dotarciu do kierownictwa Saugumy mieli być litewski dziennikarz, wówczas handlowiec, Żylenas (imię NN) oraz nauczyciel szkoły powszechnej („w gminie zamieszkałej przez ludność litewską" uczący przyszłego oficera Saugumy). Nauczyciela nie udało się dotychczas zidentyfikować.

Ochocki napisze potem: „Andruszkiewicza strasznie torturowano, wożono go na Ponary i ustawiano w rzędzie Żydów, których rozstrzeliwano, grożąc mu, że jeśli nie wyda swo-

[5] „Witold" pełnił wtedy funkcję szefa Wydziału I Komendy Okręgu Wileńskiego AK.

ich powiązań z AK również go zastrzelą (…). Popełnił w więzieniu samobójstwo (…). Kontrwywiad AK, który miał swojego człowieka wśród personelu służby więziennej, ustalił to ponad wszelką wątpliwość”[6]. Wg jednej z wersji, jaka przedostała się do kręgów dowódczych podziemia w Wilnie Andruszkiewicz kilkanaście dni po aresztowaniu miał faktycznie popełnić samobójstwo. W lipcu 1945 r. Ochocki zeznawał w NKWD w Wilnie: „Został aresztowany przez gestapo i ślad po nim zaginął. ’Witold’ [ppłk Kulikowski] mówił mi, że powiesił się w celi”. Mackiewicz napisze potem: „Nikt absolutnie nie mógł stwierdzić, skąd to przyszło, wiadomo tylko: powiesił się w celi na własnych skarpetkach”. Taka sama informacja przez „Fakira” dotarła do jego ojca. Wg innej wersji wydarzeń „Zygmunt” miał zostać rozstrzelany w Ponarach.

Więźniów zakatowanych w czasie śledztwa przy ul. Ofiarnej, zmarłych na Łukiszkach lub też tych, którzy popełnili samobójstwa grzebano w dołach Ponarskich lub na wileńskich cmentarzach. Przykładowo pod datą 18 maja 1943 r. Kazimierz Sakowicz zapisał: „Na Łukiszkach ktoś w celi więziennej nie mógł znieść tortur, powiesił się. Przywieźli go na bazę”. Procedury mające obowiązywać w przypadku śmierci więźnia w szpitalu więziennym tak przedstawiła Monika Tomkiewicz: „Każdorazowo zwłoki przekazywano do stacji dezynfekcji celem pochówku. Szpital więzienny miał obowiązek powiadomienia o każdym zgonie następujących instancji: Sądu Okręgowego w Wilnie względnie naczelnika niemieckiej lub litewskiej policji bezpieczeństwa w Wilnie, kierownika Wydziału Metrykalnego w Wilnie, proboszcza parafii, do której należał zmarły oraz najbliższej rodziny. W kancelarii więziennej prowadzono rejestr zgonów więźniów w języku litewskim, który zawierał podstawowe dane personalne, miejsce, datę i przyczynę śmierci oraz informację, jaka instancja została powiadomiona o zgonie. Wśród przyczyn śmierci więźniów najczęściej podawano: degenerację mięśnia sercowego, niewydolność serca, paraliż serca, gruźlicę płuc, zapalenie opon mózgowych, skręt kiszek, epilepsję i samobójstwo”. Z kolei podziemna „Niepodległość” z października 1943 r. informowała: „Tajemnicze pogrzeby. Zauważano, że na cmentarz prawosławny przy ulicy [Władysława] Beliny[-Prażmowskiego] są często przywożone w tajemnicy zwłoki i tam grzebane. Prawdopodobnie są to zwłoki Polaków zamordowanych w gestapo lub zmarłych w więzieniu”.

„Straszny jest pocałunek Judasza”

Sprawa aresztowania i śmierci „Zygmunta” wymaga przeprowadzenia dalszych badań źródłowych w archiwach litewskich i niemieckich. „Straciłem siedmiu najbliższych kolegów, ludzi ideowych, w okresie walki podziemnej. Wszyscy zginęli na skutek zdrady”, pisał już na emigracji Piasecki. Jednym z tych ośmiu był niewątpliwie bliski dowódcy Egzekutywy Andruszkiewicz. Przy obecnym stanie badań trudno stwierdzić czy Andruszkiewicz został wydany gestapo przez jednego ze swoich współpracowników lub znajomych (jak sądziła Barbara Toporska i był o tym przekonany Piasecki), czy też okoliczności aresztowania były zupełnie inne. Przed zatrzymaniem miał mówić dowódcy Egzekutywy: „Obawiam się czegoś gorszego. Obawiam się nawet, czy w naszych szeregach nie ma ludzi, którzy sprytnie wykorzystują sposobności do załatwienia osobistych porachunków. Mogą być pośród nich i wtyczki komunistyczne”. Podobną teorię wyznawał na emigracji Mackiewicz twierdząc przesadnie, iż „już wtedy [1943 r.] podziemie AK przeszpikowane było wtyczkami komunistycznymi, abstrahując naturalnie od jawnych stronników prosowieckiej orientacji politycznej”.

Piszący tak łatwo o rzekomej penetracji przez służby wywiadowcze wroga ze Wschodu komendy okręgu AK w Wilnie w okresie okupacji niemieckiej Z. A. Siemaszko nie potrafił także wskazać, poza przykładami kilku kolaborantów politycznych, jakichkolwiek dowo-

[6] Kontrwywiad AK w Wilnie posiadał dojścia do kilku osób narodowości żydowskiej z personelu pomocniczego aresztu śledczego gestapo przy ul. Ofiarnej i środowisk lekarskich, zarówno polskich, jak i litewskich, więzienia na Łukiszkach.

dów na zainstalowanie w otoczeniu ppłk. „Wilka” agentury NKGB/NKWD. Wydaje się, iż bardziej służby niemieckie miały wówczas swoich informatorów i sympatyków działających na obrzeżach komendy okręgu i w kierownictwie delegatury w Wilnie, wyznawców wspólnej walki z Niemcami przeciwko bolszewikom, niż nieposiadające większych możliwości operacyjnych w środowiskach polskich w mieście do lipca 1944 r. służby sowieckie i ich sympatycy wywodzący się z kręgów polskich, litewskich, rosyjskich.

„Zygmunt” był jedynym oficerem komendy okręgu w Wilnie tej rangi aresztowanym w czasie okupacji niemieckiej. Gestapo musiało mieć wówczas dość dobre rozeznanie w strukturze zarówno wojskowej, jak i cywilnej konspiracji wileńskiej. Znacznie gorzej było jednak już z ustaleniem personaliów, miejsc zamieszkania, funkcji rozpracowywanych oficerów AK i działaczy delegatury. W lipcu 1944 r. Andruszkiewicz został pośmiertnie przedstawiony przez komendę okręgu do odznaczenia Krzyżem Virtuti Militarii i zapewne został on przyznany. Trzy lata później w numerze emigracyjnego czasopisma „Lwów i Wilno” Mackiewicz opublikował relację poświęconą „Zygmuntowi”. W połowie lat 70. XX wieku Ochocki w liście do ostatniego komendanta 1. Brygady Wileńskiej AK dr. Romana Koraba-Żebryka oskarżył Mackiewicza, iż „był prowokatorem, pozostawał na usługach gestapo, był zdrajcą i zbrodniarzem wojennym [sic], on bowiem wydał w ręce gestapo Andruszkiewicza, który znał siatkę i strukturę komendy okręgu (…). Nędzna kreatura”. Haniebnie brzmią dzisiaj te bezpodstawne stwierdzenia byłego szefa Służby Sprawiedliwości Komendy Okręgu Wileńskiego AK wyrażone językiem stalinowskiej propagandy. Trzeba pamiętać, że Ochocki był tym człowiekiem, który w Wilnie, jeszcze przed aresztowaniem „Zygmunta”, wydał wyrok śmierci na byłego redaktora wileńskiego „Słowa” Sprawa dekonspiracji Zygmunta Andruszkiewicza, depozytariusza materiałów katyńskich, za przechowywanie których w tym czasie służby sowieckie zabijały ludzi, ciągle oczekuje na swoje wyjaśnienie. „Czy nie miało to łączności z dochodzeniami, które rozpoczął [wobec polskich bolszewików jako prokurator tajnego sądu wojskowego]?”, pytał już po wojnie Sergiusz Piasecki.